KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 16. | Czwartek, 31-go Sierpnia, 1899. | Rok IV.

Anarchiści i masoni kłopotem katolickiej Francyi.

Pomimo że katolicka Francya nie ma w liczbie swych mieszkańców, ani ćwierci miliona żywiołu masońskiego, a ani pół miliona anarchistycznego, przecież sprawiają jej te żywioły więcej kłopotu, niż cała 35 milionowa ludność katolicka. Dla czego? Bo robota owego nielicznego żywiołu odbywa się tajnie i dopiero wtenczas występuje na jaw, jako kuryosum, gdy się przy jakiejś sposobności wbrew woli sprawców wykryje. Sprawa n.p. Dreyfus'a jedynie z tego powodu cały świat dzisiejszy zainteresowała, że wyszły w niej na jaw gatunki tajnej działalności, niebywałej i nawet nieprzypuszczalnej w ludzkiem społeczeństwie, mającem pretensyą do cywilizacyi.

To też przywódca stronnictwa katolickiego, Paweł Cassagnac najsłuszniej zabrał głos we francuskiej izbie posłów nad sprawą niebezpieczeństwa, grożącego katolikom ze strony anarchistów, którzy w najbliższym czasie okazali próbkę swej dzikiej gospodarki i zwierzęcej żądzy rujnowania wszelkiego porządku społecznego, na który się wieki składały.

KOMEDYA W SĄDZIE.

Sprawą Dreyfus'a tyle się zainteresowali Francuzi, że aż każdego p o j e d y ń c z e g o świadka wzrost, postać i ubranie opisują gazety. Z tych wszystkich szczególnych opisów zasługują na wzmiankę dwaj rzeczoznawcy kaligraficzni, których powołano przed sąd wojenny w Rennes celem wykazania, czyją ręką pisany był dokument, na podstawie którego Dreyfus'a pierwotnie skazano. Jeden z tych rzeczoznawców nazywa się Gobert, drugi Vertillon. Pierwszy z nich orzekł już przed zasądzeniem Dreyfus'a, że nie jego ręką pisany był rzeczony dokument, ten też i obecnie powtórzył tylko swe mniemanie. Drugi z nich, Vertillon, który od pierwszej chwili aż dotąd upatruje w tym rękopisie charakter ręki Dreyfus'a, usiłował zeszłego tygodnia przekonać sędziów i publiczność na rozprawie, że się nie mylił i nie myli. Celem przeprowadzenia tego dowodu przyniósł on do sądu tyle rozmaitych przyborów ze sobą, że aż do śmiechu nimi pobudził obecnych. Sakwy, kufry i paki przywleczone przed sędziów, same już świadczyły, że rozchodzi się o odegranie komedyi, którejby nikt nie rozumiał, a tem samem na pamięć wierzył, że się Vertillon nie myli.

POŻAR W OSHKOSH.

W piątek zeszłego tygodnia spłonął w Oshkosh skład materyału budulcowego, należący do spółki "Paine." Budynek trzypiętrowy, 80x340 stóp i materyał składający się przeważnie z futryn i ram gotowych do wysyłki we wartości $45,000 padły ofiarą pożaru, którego powód niewiadomy. Wartość samego budynku $10,000 pokryta była zabezpieczeniem na $6,000, wartość materyału na $40,000.

Sprawa Dreyfus'a nie bez powodu świat zaciekawia.

Coraz więcej faktów i coraz jaśniejszych ujawnia się w drugim procesie Dreyfus'a, że jest wielu oficerów najwyższej rangi w armii francnskiej, obawiających się widocznie, aby obwinionego nie uwolniono od uczynionego mu zarzutu przestępstwa. I ten właśnie strach tych panów jest strasznym przeciw nim świadkiem; jest świadkiem, że nie wszyscy winni się jeszcze potruli i brzytwami pozarzynali;· że jeszcze jest wielu wtajemniczonych w zbrodnię, której ofiarą padli inni. Uporczywe obstawanie przy ponownem zasądzeniu Dreyfus'a i rzucanie podejrzeń na niego przy zeznaniach zamiast faktów, których widocznie brakuje; same te okoliczności już świadczą, że zbrodniarze są pomiędzy świadkami. Aby z pierwszorzędnej obywatelskiej cnoty (patryotyzmu) urządzić sobie podstawę do zbrodni oszczerstwa, a z najświętszej rzeczy, jaką jest wymiar sprawiedliwości, narzędzie zabójcze na upatrzone ofiary — potrzeba sporej porcyi zdziczenia w społeczeństwie.

Że uczeni francuzi to wszystko wiedzą i nawet przekonaniem mniej uczonych pokierować umią, o tem nie ma wątpliwości, jak jej nie ma co do tego, iż sąd wojenny w Rennes widzi już dokładnie, że zainteresowanie się publiczności procesem za wielkie przybrało rozmiary i zanadto pomnożyło zastępy oburzonych na instygatorów przeciw oskarzonemu. Jak wielkie rzucono podejrzenie na oskarzonego, tak niemniej wielkiem jest dziś podejrzenie na samych oskarzycieli. Tego zaś podejrzenia nie zechce sąd wojenny w Rennes zdjąć z nich, a zabrać na własne barki. I to jest właściwym powodem, dla którego Dreyfus ma widoki uwolnienia, go.

ZNACZENIE WOŁU W AMERYCE.

Jak niegdyś wół czarny z białym płatkiem na czole doznawał w Egipcie wysokiej czci mieszkańców tego osobliwościami słynącego kraju, tak dzisiaj wół amerykański wszelkiej maści doszedł do podobnego znaczenia z tą różnicą, iż tamten doznawał szacunku Egipcyan za życia, zaś amerykański doznaje go po śmierci. Mięso bowiem z amerykańskiego wołu płacą obywatele Stanów Zjednoczonych o kilka centów drożej na fuucie niż mieszkańcy starego kraju. Druga różnica między nimi, a egipskim starożytnym Apisem zachodzi w tem, że cześć należną Apisowi przepisała kasta kapłanów, zaś w St. Zjednoczonych przepisał wartość mięsa trust handlowy. Pobudką do oceny wartości wołu u starożytnych Egipcyan była jego użyteczność w rolnictwie — pobudką do oceny jego mięsa w Stanach Zjednoczonych, spekulacya, oparta na wysokiem cle.

Finlandczycy szukają nowej ojczyzny.

Finlandczycy oglądają się energicznie za nową ojczyzną. częścią przesyceni rosyjską opieką, częścią prawdopodobnie z obawy, aby ich rząd rosyjski nie przesiedlał w przyszłości, gdzie sobie nie życzą. Według wiadomości, doszłej z Petersburga do "Times" przybiera emigracya z Finlandyi olbrzymie rozmiary. W najbliższym czasie wyniosą się prawdopodobnie ze swej ojczyzny wszyscy patryoci finlandcy, aby moc przynajmniej o niej myśleć swobodnie, mówić i nad jej dobrem radzić. Wysłano ajentów do Stanów Zjednoczonych, do Kanady i do Australii celem poinformowania się o warunkach bytu w tych krajach i przesiedlenia się z korzyścią dla wychodźców.

ROSYJSKIE KOZAKI I ANGIELSCY MARYNARZE

O mało nie rozpoczęli wojny.

W Hankowie nad chińską rzeką Yang Tse Kiang o mało nie rozpoczęła się wojna między Rosyą a Anglią o skrawek gruntu, który leży w obwodzie, ustąpionym zeszłego roku Rosyi. Kawałek tego obszaru kupiła prywatna kompania angielska jeszcze w r. 1863 i posiadała takowy pod opieką angielskiego konsula w sąsiednim Hankowie. Z uwagi zaś, iż ta posiadłość leży w obrębie obszaru, jak już wspomniano, ustąpionego Rosyi, wysłali angielscy właściciele robotników celem ogrodzenia tej posiadłości. Zaledwie jednak robotnicy rozpoczęli tę czynność, zjawił się oddział kozaków z rosyjskiego konzulatu i rozpędził robotników. Kapitan angielskej kanonierki "Woodlark", przeznaczonej do służby na rzece, zapytał konsula swego, co czynić i po naradzeniu się z nim, wysadził na ląd oddział marynarzów i posunął kanonierkę na odległość strzału działowego ku rosyjskiemu konsulatowi. Przez niejakiś czas zdawało się, iż lada chwila przyjdzie do zderzenia się wieloryba z niedźwiedziem, lecz skończyło się na tem, że angielscy marynarze pilnują wspomnianej posiadłości, a drugą kanonierkę ·angielską wysłano z Shangai do Hankowa.

TRZY OFIARY NIEOSTROŻNOŚCI.

Według wiadomości z 26. sierpnia padło znów trzech żołnierzy ofiarą nieostrożności na Filipinach. Z pułku piechoty, stojącego w Zebu, oddaliło się 4 żołnierzy od swoich i zaledwo jednemu z nich powiodło się z trudem ujść śmierci od oręża krajowców, którzy ich otoczyli i trzech zastrzelili. Jakim sposobem znalazło się 4 ludzi na osobności i to między górami w kraju nieprzyjacielskim, brak dotąd bliższego wyjaśnienia.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRODŁO.

Układ ze sułtanem wysp Sulu już zawarty.

Wyspy Sulu, położone na zachód od Filipin i oddzielone od nich morzem Sulu, należą już pod protektorat Stanów Zjednoczonych. Jenerał Rates zawarł w imieniu rządu następującą umowę, podpisaną przez sułtana tego archipelagu i przez kilku naczelników.

Zwierzchnictwo Stan. Zjednoczonych będzie uznane z warunkiem nie mieszania się do spraw wyznania; Stany Zjednoczone obsadzą takie części archipelagu, jak wymagać będzie dobro publiczne i utrzymywać je będą pod swą kontrolą; gruntów nabywać będzie mógł każdy za pozwoleniem sułtana; używanie broni palnej będzie zabronione; rabunki będą stłumiane; amerykańskie sądy będą miały jurysdykcyą z wyjątkiem w sprawach pomiędzy samymi krajowcami. St. Zjedn. strzec będą archipelagu przeciw mięszaniu się obcych państw i dostarczać sułtanowi pomocy, jakiej poprzednio Hiszpania dostarczała.

Austraccy dwaj patryoci w pojedynku.

JEDEN OFICER NIEMIEC, DRUGI CZECH.

Niemiec przypłacił życiem swój zapał.

We Lwowie, w Galicyi odbył się pojedynek na pistolety między dwoma oficerami skutkiem sprzeczeki, powstałej z powodu języka. Obydwaj bowiem oficerowie — Uhral czeskiej narodowości i Spreng niemieckiej wnosili toast na pomyślność swego monarchy z okazyi rocznicy cesarskich urodzin. Kłótnia zaś powstała z tej przyczyny, że niemiec wołał "Hoch!" a Czech "Slava!" A gdy niemiec zaprotestował przeciw temu zastąpieniu niemieckiego "hoch" czeskiem "slava", dał mu Czech ordynarny policzek. Skutkiem tego wyzwał niemiecki porucznik Spreng Uhral'a na pistolety i poległ od strzału wyzwanego.

Oprócz języka jest jeszcze i paragraf 14 austryackiej konstytucyi przedmiotem protestów i zaburzeń. Na mocy bowiem tego paragrafu nie potrzebuje rząd zwoływać rady państwa, jak długo uzna za stosowne. W miejscowości Saatz, nad rzeką Ochrzą (Eger) przyszło z tego powodu do zbiegowiska i zaburzeń; w Graslicach rzucała publiczność kamieniami za odchodzącem z tamtąd wojskiem; w Karolowych Warach (Karlsbad) skonfiskowano tamtejszą kąpielową gazetę z powodu artykułu o zajściach w Graslicach, a socyalistę z Lipska, Wiesenthal'a wydalono za granicę za mowę na ten temat, mianą w kąpielach czeskich (Karlsbad).

W Celowcu (Klagenfurt) w Karyntyi przyszło także do zaburzenia, które stłumiono z pomocą wojska.

Kłopoty z aresztowanym okrętem.

We Washingtonie zatrudniony jest wydział marynarki i sekretaryat wojny protestem angielskiego poddanego przeciw aresztowaniu okrętu przez admirała Dewey'a na początku wojny filipińskiej. Okręt ten aresztował admirał pod zarzutem dowożenia na nim b r o n i filipińczykom. Londyńska spółka okrętowa zaś twierdzi, iż filipińczycy byli wtenczas sprzymierzeńcami St. Zjednoczonych, gdy rzeczoną broń z Kantonu na Filipiny wysłano.

Konsul Stanów Zjednoczonych w Kantonie miał poświadczyć, że właściciel okrętu był obywatelem amerykańskim, skutkiem czego zapisano okręt jako amerykański i odbywał podróż pod sztandarem Stanów Zjedn.

Obecnie występują właściciele okrętu ze skargą.

KLĘSKA ARMII RZĄDOWEJ NA SAN DOMINGO.

Według wiadomości z 25 i 26 sierpnia zaszły stanowcze utarczki między wojskami rządowymi a rewolucyonistami na wyspie San Domingo. Wódz powstańców Pacheco, ucierający się przez trzy dni na czele 400 swoich z wojskami rządowymi, zadał tym ostatnim stanowczą klęskę. Rewolucyoniści mieli tylko 13 poległych i kilku rannych, podczas gdy z armii rządowej zostało 150 na pobojowisku. Oprócz tego mieli powstańcy ułowić dwie depesze rządowe. Jenerała poległego, Antoniego Calderon'a pochować mieli powstańcy potajemnie.

Heca na Kubie.

WZAJEMNA WYPŁATA — PIENIĄDZMI I KAMIENIAMI.

Wedle wiadomości ze Santiago de Kuba odbywała się 22. sierpnia wypłata byłych kubańskich żołnierzy w odległem stamtąd o 3 mile Cuevitas. Przyczem wywiązała się walka między żandarmami, a byłymi żołnierzami. Z powodu niedokładnych spisów byłego kubańskiego wojska jawi się przy wypłatach rozgoryczenie przybywających, a zawiedzionych w swych nadziejach z powodu opuszczenia ich w spisie. W miejscowości wzmiankowanej odbywała się ostatnia wypłata; zgromadziły się więc masy niewypłaconych jeszcze, a gdy n a d c h o d z i ł oberszt M o a l e pod zasłoną 20 żandarmów celem przedsięwzięcia wypłaty, otoczył go tłum z hałasem, miotając nań groźby i obrzucając go kamieniami. Gdy zaś padł strzał rewolwerowy z tłumu i ranił w rękę oberszta, odpowiedziała natychmiast i jego eskorta rotowym ogniem, który tłum rozproszył. Trzech ludzi legło trupem na miejscu, 2 umarło z ran nazajutrz, 10 leczy się w szpitalu, a wypłata odbywa się dalej w porządku.

Sprawa kalendarza w Rosyi.

Według wiadomości z Petersburga zamierza obecnie rząd rosyjski zaprowadzić w swem państwie kalendarz Gregoryański, którego zresztą używają wszystkie inne państwa europejskie i różnią się z tego powodu od niej o 13 dni w rachubie czasu tj. że według kalendarza starego stylu przypadają i uroczyste święta w greckim obrządku o 13 dni wcześniej niż w obrządku łacińskim. Z tego powodu wydarza się, że Rusini już mają zabawy z muzyką, kiedy u ich sąsiadów (Polaków lub Litwinów) najścićlejszy jest post (wielkotygodniowy.) Różnica ta stąd powstała, że kalendarz starego stylu, ułożony przez egipskiego astronoma, Sosygenesa, z polecenia Juliusza Cezara na 45 lat przed Chrystusem, wlicza po 11 minut rocznie za wiele czasu. Rok bowiem jest czasem, w którym nasza ziemia odbywa swój bieg nac koło słońca. Do tego zaś obiegu potrzebuje ona 365 dni i 6 godzin bez 11. minut, a Sosygenes policzył całych sześć godzin, z których powstaje kazdy czwarty rok przestępny. Według tego rachunku wyprzedza kalendarz juliański rzeczywiste oznaczenie czasu o 11. minut corocznie, co w przeciągu 400 lat czyni 4400 minut, czyli trzy dni i nieco mniej niż godzinę.

Uwagę na ten błąd w obliczeniu zwrócił pierwszy Polak, znany pod nazwą Marcina z Olkusza, profesor astronomii w akademii krakowskiej i lekarz nadworny Zygmunta Starego w roku 1517 i podał poprawkę do powszechnego użytku na wezwanie Papieża Leona I.

W roku zaś 1582 sprostował Papież Grzegorz XIII kalendarz Juliański w ten sposób, iż odtrącił owe za wiele policzone 3 dni od każdych 400 lat, ustanawiając, iż nie każde stulecie kończyć się ma rokiem przestępnym, lecz każde czwarte stulecie. Poprawkę tę nazwano Gregoryańską, a kalendarz do niej zastosowany nazwano Gregoryańskim czyli nowego stylu.

W TURCYI WRE.

Ruch młodoturecki i armeński niepokoi sułtana. Komitet młodoturecki i armeński miał zgromadzić znaczne sumy w Londynie i Paryżu na rewolucyjny ruch w kraju. Posłowie tureccy z Londynu i Paryża powołani do Konstantynopola, prawdopodobnie dla sprawozdania o propagandzie rewolucyjnej. — Doradcy sułtana znajdują się w przykrem położeniu z powodu uczynionego im zarzutu o porozumienie z niezadowolonymi. Niezadowolenie może się bardzo łatwo rozpowszechnić, ponieważ w skarbie sułtańskim świecą pustki. Minister finansów ma być w ustawicznem oblężeniu ze strony domagających się wypłaty pensyj, z którego też powodu strzeże mieszkania jego policya.

Nowa szkoła wyższa polska w Chicago.

Z dniem pierwszego września rb. rozpoczyna się w Chicago nauka w nowo założonej szkole wyższej, w której uwzględnia plan nauki równie wykształcenie do h a n d l u, przemysłu i urzędów obywatelskich, jak i do studyj teologicznych lub medycznych, albowiem języki klasyczne będą w niej wykładane dla tych uczniów, którzy się na wydział klasyczny zapiszą. Nie potrzebują więc Polacy chicagoscy szukać cudzych Bogów i uczyć się w tych zakładach, w których trzeba przestać być Polakiem, aby być uczonym, bo mogą być Polakami uczonymi i przewyższać nawet ścisłą wiedzą inne narodowości ku sławie swej osobistej i swej narodowości.

KONSEKRACYA BISKUPA EIS W MARQUETTE, MICH

24go sierpnia odbyła się w katedrze św. Piotra w Marquette, Mich., konsekracya nowego, czwartego z kolei biskupa dyecezyi Sault Ste Marie i Marquette. Ceremonii dopełnił Najprzew. ks. Arcybiskup Katzer z Milwaukee w asystencyi J.E. Biskupa Messmera z Green Bay i J.E. Biskupa Schwebach'a z La Crosse. Obecnych było także kilku innych Biskupów, z pośród których miał mowę J.E. Biskup Shanley z Fargo w Północnej Dakocie. Oprócz mnóstwa wiernych z różnych stron tej dyecezyi było 75 kapłanów obecnych na tej uroczystości.

ŚLEDZTWO W DOMU OBŁĄKANYCH W KALIFORNII

Sprawozdanie z śledztwa, wdrożonego przeciw zarządowi domu obłąkanych w Kalifornii, zawiera tak oburzające sceny, iż większej części jego treści nie podobna drukiem ogłaszać. Według doniesienia z 23 b.m. obwiniony jest lekarz, kierujący tym zakładem, o rozmaite zbrodnie. Usunięto go też natychmiast, a zamianowano na jego miejsce lekarza J. H. Crane ze Santa Anna w Kalifornii. Oprócz kierującego, fungowało tam jeszcze dwóch innych lekarzów. określonych we wzmiankowanem sprawozdaniu, jako niedołężnych, których również usunięto. Śledztwo więc wykazało, że w całym tym zakładzie obłąkanych nie było nikogo więcej, jak tylko sami obłąkani, zbłąkani i zabłąkani.

OFIARY WADLIWEJ BUDOWY

Już to w Chicago nie grzeszą budowniczy trwałością swej roboty. Gmach pocztowy musiano niedawno rozebrać po wybudowaniu go; kościół św. Józafata co dopiero wiater wywrócił, a już znowu zawaliły się nawet bez wiatru żelazne wiązania wznoszonego tam koloseum, przyczem 9. robotników utraciło doraźnie życie; kilkunastu jest ciężko poranionych, a kilkunastu cudem prawie uszło śmierci i kalectwa.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

W gościnie u misyonarzy katolickich.

Fejletonista "Now. Wrem", p. Sigma, zamieszcza w swej kronice wspomnienia z pobytu w Nankinie, tej dawnej stolicy Państwa Niebieskiego, gdzie znajdują się ruiny słynnej wieży porcelanowej i grobowiec cesarza Daj-Tsy. Ponieważ Nankin nie jest otwarty dla Europejczyków przeto rosyjski podróżnik musiał szukać gościnny u OO. Jezuitów, do których posiadał rekomendacyą z konsulatu francuskiego w Szangaju:

"Pod palącem, prawie tropikalnem słońcem, jechałem we wózku, zaprzągniętym w chudego chińczyka, dobrych dziesięć wiorst od przystani do miasta, piękną drogą między bambusowymi gajami i bogatymi polami. Mój "koń" oblewał się potem i od czasu do czasu zatrzymywał się u przydrożnych gospód, przed którymi wystawione były kadzie z wodą, w których pływały kawałki ogórka, zaś obok leżały rozkrajane na połowy zielone dynie. Chwytał k a w a ł e k ogórka lub dyni, rzucał na stolik dziurawą monetę miedzianą i biegł dalej, ssąc soczyste i chłodne owoce. Czasem wstrzymywał się, by napić się wody, wprzód wszakże płukał długo usta, pełne pyłu.

"Nareszcie odetchnąłem swobodniej: znaleźliśmy się pod ogromnym łukiem bram miejskich, bronionych przez garść żołnierzy i jechaliśmy po szerokich brukowanych ulicach brudnego miasta. Po długiem błądzeniu zatrzymaliśmy się wreszcie u drzwi klasztoru i rozpoczęły się nieskończone pertraktacye z chińskim odźwiernym, który zniknął wreszcie z moją kartą i zjawił się dopiero w dobre pół godziny z odpowiedzią, że ojciec przełożony zaraz przyjdzie i prosi mnie tymczasem do sali przyjęć. Z drzwi domu, przez ogród, szedł ku mnie szybko Chińczyk w białej sukni; był lat średnich, twarz miał energiczną, oczy rozumne. Był to ojciec przełożony. Jezuici noszą w Chinach strój chiński i warkocze.

"Po wymianie przywitań, ojciec przełożony poprosił mnie do misyi, gdzie było chłodno i tajemniczo. Siedliśmy u okna w długim kurytarzu między refektarzem i kościołem i O. Szymon zasypał mnie pytaniami: Kiedy wyjechałem z Europy? co się dzieje we Francyi? czy przymierze jest mocne? jaki nasz stosunek z Polakami? Już przeszło kwadrans tak rozmawialiśmy, gdy Ojciec przełożony się poruszył.

— Trzeba panu przygotować celę, rzekł.. Czy pan sobie nie życzy czego? Myśmy już zjedli obiad, ale..

— Ojcze, umieram prawie z pragnienia! zawołałem. Czy pan pozwoli piwa, ale takiego bez chmielu, które wyrabiają u nas w północnej Belgii Ja jestem Belgijczykiem...

"Zawołał braciszka i kazał mu przynieść butelkę z lodu. Zdawało mi się wtedy, że piję nektar.

"Kiedy oczyściłem się trochę w celi i obmyłem, O. Przełożony zapoznał mnie z bratem Pawłem, który miał poprowadzić mię za miasto, do grobowca cesarza. Było około czwartej po południu i musieliśmy się spieszyć, by zdążyć z powrotem o ósmej, ponieważ o tej godzinie zamykają bramy miejskie. Poszliśmy szybko po rozpalonych chodnikach. Bratu Pawłowi było niemiłosiernie gorąco. Chińscy ulicznicy darzyli go po drodze wymysłami od których czerwieniał; gdy chciałem skarcić laską natrętnego malca, który chwycił go za rękaw, brat Paweł prosił mnie bym się uspokoił.

— Myśmy tu dlatego, żeby znosić cierpienia od pogan, rzekł, i żeby ich nawracać na drogę dodał smutno, Francyi nie zobaczę już. Nie wracamy nigdy.

"Opowiadał mi o urządzeniu misyi, o pracach naukowych OO. Jezuitów i o wielu innych kwestyach. Wreszcie rozmowa zeszła na prawosławie i na połączenie kościołów."

Brat Paweł wyraził p. Sigmie swoje zdziwienie i żal, że prawosławni, którzy zachowali tyle prawdziwych wierzeń, idą śladem protestantów i są wrogami katolicyzmu. Zaś protestanci, według słów brata Pawła, to wspólni wrogowie, to wrogowie religijnego uczucia, którzy chcą zastąpić Boskie podanie symboliczne, rozumem.

Wynikła dłuższa dyskusya, w ciągu której pan Sigma tłomaczył:

"My nie możemy, mój bracie, uznać zwierzchnictwa Papieża. Ja wiem, że obecny Ojciec święty, to człowiek niezwykły. Czytałem jego encykliki, a zwłaszcza "de conditione opificum" (o położeniu robotników), o filozofii chrześciańskiej, o pochodzeniu władzy cywilnej. Według mego zdania, wszystkie wykształcone społeczeństwa winny słuchać jego głosu. Ale jesteśmy spadkobiercami Bizancyum. Jak niezależne są od Papieża kościoły wschodnie, tak niezależny jest i nasz. A co się tyczy różnicy w dogmatach, to nie moja rzecz je roztrząsać".

Niedługo potem p. Sigma i brat Paweł znaleźli się u bram starej świątyni. Odświeżywszy podniebienie herbatą, którą poczęstował ich odźwierny, zwiedzający udali się na wierzchołek wpółrozwalonej baszty, z którego roztaczał się przedziwny widok na całe miasto.

I na grobie cesarza chińskiego, który umarł w 1399 roku, siedzieli Rosyanin i Francuz i spierali się gorąco o możliwość złączenia dwóch kościołów.

— Przecież ci, co nie wiedzą wcale o religii katolickiej, będą zbawieni, mówił p. Sigma. Więc dlaczego pan twierdzi, że ja przepadnę?...

— Tak, dopóki pan nie zna prawdy i żyje zgodnie z przykazaniami i sumieniem, może pan być zbawiony; ale skoro pan wie, gdzie jest prawda i nie poszedł pan jej drogą, będzie ukarany. Dlatego że pan wiedział, a jednak nie uczynił.

Rozmowa ta, później obiad w misyi i wieczór, spędzony na rozmowie o najważniejszych zagadnieniach, życiowych, wywarły na feljetoniście "Now. Wrem" niazatarte wrażenie.

Kronika kościelna.

Ks. Kardynał Mazzella, prefekt kongregacyi rytów, wystosował do Biskupów pismo o czci Najśw. Serca, w którem to piśmie, — ogłoszonem dosłownie przez "Osservatore Romano", przypomina najnowszą encyklikę Ojca św. dotyczącą poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu i wielkie objawy pobożności po wydaniu tej encykliki. Teraz potrzeba, żeby Biskupi w celu utrzymania takiej pobożności zarządzili środki, coraz bardziej rozpowszechniające nabożeństwo do Najświętszego Serca. Ojciec św. pragnie, żeby ucząca się młodzież przystępowała do Towarzystw religijnych pod wezwaniem Najśw. Serca. Ćwiczenia pobożne w takich Towarzystwach byłyby dla młodzieży bardzo pożyteczne, pomagające jej do przezwyciężenia pokus.

Z WATYKANU.

Papież polecił komisyi, składającej się z kardynałów, ażeby podała swój sąd o tak zwanym programie chrześciańsko socyalnym. Przewodniczącym tej komisyi jest ks. kardynał Alojzy Mazella

Stronnictwo chrześciańsko socyalne posiada obecnie znaczniejsze wpływy tylko w Austryi. We Wiedniu samym ma ono tendencye antysemickie w innych miastach austryackich ruch chrześciańsko-socyalny znajduje się dopiero w początkach. Także w Galicyi jest już stronnictwo chrześciańsko socyalne i obecnie posiada kilka pism przeznaczonych wyłącznie dla robotników.

Ponieważ wśród tego stronnictwa powstają prądy bardzo radykalne we Włoszech, przeto Papież postanowił zbadać jak najstaranniej jego program, czy się nie sprzeciwia nauce Kościoła katolickiego.

Gazety liberalne donoszą, że Papież polecił ks. Semeria, słynnemu kaznodziei, który jest głową tego stronnictwa w Rzymie, aby na razie zaniechał konferencyj, jakie urządza w pewnym kościele.

Wiadomości tej jednakowoż pisma katolickie nie wierzą. Najwięcej oburzeni są na stronnictwo chrześciańsko socyalne masoni i liberali i im to przedewszystkiem na tem zależy, aby ruch chrześciańsko socyalny stłumić. Zapewne więc sami wiadomość wymyślili.

KURDYSTAN.

Z Kurdystanu przyszła pocieszająca wiadomość, która wzmocniła nadzieje i szlachetne usiłowania Ojca św. co do kościołów wschodnich. Rzecz idzie o całe pokolenie z Kurdystanu, mianowicie pokolenie z Gelonu, które postanowiło wyrzec się błędów nestoryańskich. Sam naczelnik tego pokolenia, Benjamin Worda, odbył uciążliwą podróż do Rzymu, ażeby tu w imieniu 3,000 swoich poddanych prosić Stolicę św., iżby tam posłała misyonarzy, założyła kościoły i szkoły katolickie w celu nauczenia ich wiary rzymskiej. Propaganda już przedsięwzięła odpowiednie środki, które Ojciec św. zatwierdził, aby zapewnić powrót do kościoła nestoryanów z Gelonu i ażeby ich przykład znalazł licznych naśladowców w całym Kurdystynie.

Prześladowanie chrześcian w Chinach.

Jeden z misyonarzów, który z początku marca b. r. był świadkiem rzezi. wykonanej przez sfanatyzowanych Chińczyków na kolonii chrześciańskiej w południowej prowincyi Szan Tung, ogłasza w katolickich pismach dokładny opis pastwienia się mongolskich tłumów nad chrześcianami.

Jak wiadomo, rozpoczęła się rzeź umęczeniem misyonarza Stenza w Y-Czau. Okręgi Y-czau i Diu-czau wzburzyły się w skutek prześladowań. Chrześcian, którzy po większej części mogli w sam czas z okręgów tych uciec, obrabowano ze wszystkiego, co mieli przy sobie, domy ich zburzono lub podpalono, materyał jak belki, cegły i kamienie rozwleczono, a drzewa, stojące na podwórzach wycięto do pnia.

Rząd chiński wysłał wprawdzie żołnierzy w celu uspokojenia buntowników, wojsko chińskie jednak zamiast energicznie zabrać się do poskromienia rabusiów, usuwało im się z elegancyą z drogi, a natomiast zagrzewało otwarcie ludność wiejską do rabunku pod tym jedynie warunkiem. aby nie nastawano na życie europejskich djabłów i ich zwolenników.

Rozpuszczono wieści, że wszyscy misyonarze uciekli. a cesarz dał pozwolenie na ich wypędzenie; europejska religia ustąpiła, chrześcianie muszą się jak najprędzej wynosić, nie posiadają bowiem żadnego poparcia, a zresztą chrześcian wygnano już z Tsia Tau

Mandaryn okręgu Diu-czau nie miał już środków do stłumienia prześladowania chrześcian, a ludność wzburzyła się przeciwko niemu tak, że powstała formalna rewolucya socyalna, podczas której rabowano nawet bogatych Chińczyków.

Mandaryn ten chciał przeszkodzić rabunkowi, wykonywanemu na jednym z bogatych chrześcian. Gdy się ukazał, rabunku co prawda zaniechano, ale za to tłum otoczył lektykę dostojnika, zażądał od niego 4000 łutów srebra, oświadczając, iż sumę tę wziął od chrześcian jako łapówkę, aby zatuszować edykt cesarza chińskiego, nakazujący prześladowanie chrześcian. Gdy mandaryn zapewniał pod przysięgą, iż cesarz takiego edyktu nie wydał, krzyknął przywódca buntowników: "Bierzcie go, wywleczcie z lektyki, my się już z nim policzymy". Jednocześnie sypnięto na lektykę gradem kamieni, szyby jej prysnęły na drobne szczątki. Mandaryn zdołał uciec do najbliższego fortu, kazał zamknąć bramę i strzelać do buntowników z armat, co na nich podziałało tak orzeźwiająco, że się rozproszyli.

Buntownicy zajęli stanowisko na oszańcowanych publiskich górach rabując dokoła, co się dało. Na swoim sztandarze wypisali szydercze słowa: "Ban zing, mie jane", co znaczy: "na ochronę dynastyi Zing, na zniszczenie Europejczyków".

Również i w prowincyi I-Czou-Fu wybuchły rozruchy. Mandaryni czynili, co tylko było możliwem, ludność jednak powstała; uspokoiła się dopiero po dwóch przegranych b i t w a c h, stoczonych z wojskiem chińskiem.

Na południowy wschód od I-Czou-Fu znajdowała się banda wygłodniałego ludu z okolicy King-Nan, nawiedzonej powodzią, na górze Malin-Czan i podniosła sztandar rewolucyjny. W dwóch bitwach, z których jedna trwała cały dzień, rozbito w puch tłumy.

Okręg Ta-En-Czeng wygląda jakby podminowany. W różnych miejscowościach obrabowano chrześcian do szczętu i zniszczono ich mieszkania. Uciekinierzy chrześciańscy znaleźli jakie takie schronienie w stolicach prowincyi I-Czau-Fu i Wang-Czeng; również w prowincyi Fe Chia-Eu miano zamordować jednego chrześcianina.

Groźby i obelgi, jakich codzień ze strony brutalnych pogan słuchać trzeba, urągają wszelkiemu opisowi. Ponieważ ze wszystkich stron nadchodzą wieści o powstaniu, jak również, że jest to rok głodu, przeto ludność chce na wszelki sposób rozerwać krępujące ją wędzidła.

W Si-Czuen było wielkie prześladowanie chrześcian; w Liau-Guaen powstał otwarty bunt, w prowincyi Ze-Han Czou-Fu zbudziła się do życia sekta "wielkiego noza" również i w innych miejscowościach powstały rozruchy, a wieść o nich pobudziła niespokojne żywioły do czynu.

Jak sądzą powszechnie Chińczycy, postanowił nieubłagany los, aby w dynastyi chińskiej nastąpiła zmiana, a ogólny przewrot będzie zapowiedzią lepszych czasów.

Warunki zgody,

ułożone przez dziennikarzy angielskich, w celu zapobieżenia strajkom, w dniu 1 lipca 1899 w Londynie.

W każdej miejscowości, wybiorą wszystkie jednoimionne związki robotników i przemysłowców wspólny komitet do rozsądzania zatargów. Każdy wyrok musi zapaść w ciągu sześciu dni, tymczasem zaś ani robotnicy nie mają prawa zaniechać roboty, ani przedsiębiorca zmienić warunków pracy. Po sześciu dniach wolno obu stronom zgłosić protest przeciw wyrokowi, na co się przeznacza dni pięć, w ciągu których powinna trwać robota tak, jak gdyby nie było zatargu. Nad to te lokalne komitety układają porządek robot w razie wszelkich sporów między jakąś jedną a drugą grupą robotników. Przeciw postanowieniom komitetu lokalnego co do porządku robot i przeciw wyrokom jego w zatargach między robotnikami a przedsiębiorcami wolno w ciągu pięciu dni wnieść rekurs do komitetu krajowego, złożonego ze sześciu delegatów wszystkich jednoimiennych związków robotniczych i tyluż delegatów takich s a m y c h związków przedsiębiorstw. Wyrok tego komitetu jest już ostateczny. Zanim on zapadnie, warunki pracy muszą pozostać bez zmiany, a po jego ogłoszeniu, ta strona która się do niego nie zastosuje. traci prawa członka związku: przedsiębiorca traci na zawsze robotników, a robotnicy ulegają wykluczeniu z potężnych "Trades Unions" i już odtąd nad nimi nigdy się nie rozciągnie ich opieka.

Po zawarciu tego układu podziękowały obie strony dziennikarzom za pośrednictwo, przyczem oświadczyły w dziękczynnem piśmie; "Możemy spokojnie spoglądać w przyszłość; stosunki między robotnikami, a przedsiębiorcami niezawodnie się polepszą, zapanuje przyjaźń i wzajemna wyrozumiałość, strajków w Anglii nie będzie. W Hadze radzą nadaremnie nad utrwaleniem pokoju międzynarodowego, myśmy utrwalili pokój wewnętrzny."

AZYA.

Z powodu nawrócenia dysydentów doniósł nowy patryarcha syryjski Mgr. Rihmani w liście, napisanym do swego pełnomocnika w Rzymie, Biskupa Mgr'a Hebra, radosną wiadomość o ruchu pośród Jakobitów w kierunku połączenia się z Kościołem rzymskim. Jeden zakonnik jakobicki, który należał do kuryi dyssydenckiego patryarchy, wyrzekł się błędów, a za jego przykładem poszło zaraz wiele rodzin z okolic Mard'n'u.

Przeklęte szczęście.

(Ciąg dalszy.)

Władysław powoli włożył palto i torbę podróżną. W pokoju śmiertelne panowało milczenie.

— Za parę tygodni wrócę, rzekł stłumionym głosem.

— Wrócisz? szepnęła Helenka, opierając głowę na jego piersiach.

W tej chwili jakiś szorstki przedmiot dotknął ręki Wilskiego. To stara Mateuszowa całowała go.

Wybiegł śpiesznie za drzwi, lecz w połowie schodów zatrzymał się. Zdawało się, że go ktoś obejmuje za nogi.

Chwilę pomyślał i wrócił na górę głęboko wzruszony. Stojąca w przedpokoju Helenka upadła mu na szyję i rzewnie płakała.

— O, nie zapominaj o mnie! mówiła łkając.

Powtórnie wyszedł, a tym razem wybiegła za nim Helenka.

— Władziu!

— Co każesz?

Znowu uwiesiła mu się u szyi, ściskała go namiętnie i szeptała:

— Nie zapomnisz? wrócisz?

Siedząc w powozie, podniósł jeszcze oczy do góry i w oknie drugiego piętra zobaczył uchyloną roletę i jakiś cień.

Powóz wyjechał z podwórza.

— O, nie zapominaj o mnie.

Mgła zawisła nad ulicami, latarnie rzucały blask czerwony, dokoła rozlegały się kroki przechodniów i turkot wozów.

"Nie zapomnisz, wrócisz!", szeptało echo.

Wilski dojechał do dworca wzruszony i rozdrażniony. Oddał pakunki tragarzowi i pobiegł wprost do salonu pierwszej klasy.

Zastał tam kilkanaście osób, same twarze obce. To uspokoiło go. Odetchnął jak człowiek, którego minęło niebezpieczeństwo i jeszcze raz pożegnał w myśli Helenkę.

W tej chwili usłyszał głos wchodzącego Welta.

— Cudownie! więc i ty wyjeżdżasz?

— Jak widzisz.

— Wyobraź sobie, że i Amelcia jedzie. Wysyłam ją do Krakowa w pewnym interesie, który wymaga... no, wiesz czego?... Tego tylko, co ona ma.

Pani Welt była milcząca i nie w humorze.

Wilski wyszedł po bilet. Gdy wrócił, rzekł bankier ze śmiechem.

— Patrz, co to są kobiety! Onegdaj zdecydowała się jechać, dziś grymasiła, a w tej chwili powiada, że się boi zaziębienia i że chętnie zostałaby do jutra.

— Może i słusznie, odparł Wilski chłodnie. Szkoda żeś mnie nie zapoznał z interesem, byłbym go załatwił.

— Gdzie znowu! Ty masz głowę zaprzątniętą krociami, a tu sprawa pilna i wymaga zimnej krwi. Nie, to tylko ona dobrze załatwi!

Zadzwoniono i podróżni poczęli zajmować miejsca. Nagle Władysławowi uderzyła fala krwi do głowy: ujrzał on między fałdami powłóczystej sukni, kształtną i drobną nóżkę bankierowej..

Na ten widok zapomniał o żonie, o wzruszeniu i o niesmaku, jakiego doznał przed chwilą.

— Siadajże, Władysławie! krzyknął bankier.

Rozległy się krzyki pożegnania, pociąg ruszył, lecz Władysław nie uważał go. Nie mógł tchu złapać.

— Oryginalna pozycya! odezwała się nagle pani Welt. W tej chwili widziałam Świegotnickiego i jestem pewna, że jutro w całej Warszawie mówić będą, że uciekłam z panem, w asystencyi i za upoważnieniem męża.

— I cóż nam to szkodzi? spytał Wilski, topiąc w niej pałające spojrzenie.

— Panu nie wiele, mnie więcej! odparła poważnie.

— W każdym razie fakt już się stał i cokolwiek...

Nie dokończył. ujrzawszy wzrok Amelii. Zarazem jednak teraz dopiero zauważył, że byli sami.

Nastało długie milczenie, w ciągu którego bankierowa obojętnie wyglądała przez okno, a Wilski utracił resztę przytomności.

Nagle, tuż przy nogach pani Welt, upadła mu rękawiczka. Gdy się schylił, aby ją podnieść, uczuł, że rękaw jego paltota otarł się zlekka o jej bucik.

Teraz zdało mu się, że w ciele, zamiast muskułów, ma rozgrzane stalowe sprężyny, że mu piersi pękną, lub że spali go własny oddech. Podniósł oczy na Amelią i pomyślał, że gdyby między nią a nim ustawiono mur bagnetów, rozbiły go jak kępę trzciny.

— Spodziewam się, że mnie pan zapoznasz ze swoją żoną?... Będę panu bardzo wdzięczną! rzekła bankierowa głosem, który jak ostrze noża przeszył mu serce.

W milczeniu i gorączce czekał do rana. Gdy pociąg stanął na granicy, Wilski posłał telegram do żony.

VI.

PIEKIELNA DRABINA.

W Krakowie pożegnał się Władysław z bankierową prawie chłodno, a następnie zajęty interesami kilka dni jej nie widział. W ciągu tego czasu zapoznał się bliżej ze stanem swego majątku, odebrał od Helenki parę listów, pełnych tęsknoty i wezwań do przyjazdu i przypominał sobie dawnych znajomych, ludzi po większej części ubogich, dla których postanowił coś zrobić.

W końcu pierwszego tygodnia odebrał list z Warszawy i bilet z Krakowa. Poznał pismo na obu i wziął się do pierwszego.

List z Warszawy pisał ubogi student, który u Wilskich bywał na obiadach co czwartek. Młodzieniec w prostych lecz serdecznych wyrazach powinszował Władysławowi spadku i wyraził żal z tego powodu, że nie mógł go przed wyjazdem osobiście pożegnać.

— Biedaczysko! rzekł Władysław. Spróbuję też posłać mu pieniądze. Wiem, że się nie obrazi, gdy z nim pomówię szczerze, choć listownie.

Następnie otworzył bilet, który zawierał te słowa.

"Nigdy nie spodziewałam się, abyś pan mógł skazać swoję współrodaczkę na śmierć z nudów. Czekam dziś z herbatą. - A. Welt".

Wilski ruszył ramionami. Ponieważ zaś było dosyć wcześnie, wyszedł więc do miasta.

Błądząc machinalnie po ulicach, dostrzegł na jednej z nich sklep szewski z wystawą, a na niej, między obfitą kolekcyą różnokolorowego obuwia — mały, czarny, węgierski bucik.

Postał tu chwilkę i znowu począł błądzić. Na twarz wystąpiły mu ciemne rumieńce, a umysł opanowały pomieszane marzenia.

I widział się we Warszawie w ciasnej izdebce na poddaszu. Pokój był zimny, a on zrozpaczony i głodny.

Nagle uchyliły się drzwi i stanął w nich jakiś człowiek niski, pękaty i uśmiechnięty z czapką w ręku. Był to sąsiad jego z poddasza, ubogi rękawicznik.

— Co pan każe? spytał go Władysław.

— Ja nie każę, ja przyszedłem prosić — odparł gość. Panie! mówił dalej, co tu między nami w bawełnę owijać. Niech mi pan zrobi jednę łaskę . . .

— Jaką, panie?

— Niech pan pozwoli u siebie w piecu zapalić i obiad sobie przysyłać!

— Ależ....

— Już wiem, co pan powie, przerwał rękawicznik, ale to się na nic nie zda. Pan jest młody, uczony, pan może jeszcze mieć stanowisko na świecie i jeżeli nie mnie, to moim dzieciom odda pan te obiady z procentem.... No, panie!... bo nie odejdę stąd.

I z temi słowy zacny człowiek wyciągnął do Wilskiego rękę. Biedacy uściskali się i nastąpiła zgoda.

W tej chwili między tym obrazem z przeszłości a bogaczem teraźniejszości stanęło widmo czarnego węgierskiego bucika. Władysław ocknął się i poszedł do bankierowej.

Zastał ją w salonie z bukietem róż. Uśmiechnęła się i podając mu rękę, rzekła tonem łagodnej wymówki:

— Nie powinnam się witać z panem!

— Tłómaczą mnie zajęcia odparł Wilski.

— Ale wytłomaczą pana wtedy dopiero, jeżeli dzisiejszy wieczór mnie poświęcisz. Bywam niekiedy dziwnie zmęczona, a gdybym wówczas nie zobaczyła sympatycznej twarzy i nie usłyszała głosu, czy ja wiem, cobym zrobiła?!

Wilski słuchał jej zdumiony i rozmarzony.

Cały wieczór mówili o kwiatach, o wiośnie i okolicach górskich, jak student z pensyonarką półgłosem — jak w pokoju chorego.

Około jedenastej, Władysław zabierając się już do odejścia, rzekł:

— Czy da mi pani jeden z tych kwiatów?

— Na co?...

— Na pamiątkę dnia dzisiejszego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Kupujcie szczotki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1szej i Lincoln av.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00
Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00
Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

Nadaremnie wczoraj rano
Oddalony huk słyszano;
Kto do ziemi przytknął ucho,
Słyszał odgłos po odgłosie.
Jak rozszerzał się po rosie,
Jakby z piekieł jęczał głucho,
Coraz mocniej, coraz groźniej.
Aleks. hr. Fredro (Obrona Olsztyna).

August II. i Szmigielski, wspaniale przyjęci u szlachetnego Grudczyńskiego i aż do granicy dóbr jego odprowadzeni. Przy samym kopcu granicznym zatrzymał się Grudczyński, uchylił z uszanowaniem czapki i rzekł do króla:

— N. Panie! dotąd byłem oponentem W. K. Mci, będę i dalej, bo stoję przy sprawie nowego króla Najjaśniejszego Stanisława I., ale żądałeś schronienia w moim domu, dotrzymałem danego słowa, oto jest pewny przewodnik, wskazując na zaufałego Stanisława Zienkiewicza, on W. K. Mość odprowadzi, gdzie tylko zażądasz.

August ścisnął rękę wojewody.

Tu! rzekł pokazując na serce, tu pamiątka i wdzięczność dla was; może jeszcze August znajdzie kiedy sposobność odsłużenia się wzajemnie.

Panie wojewodo! zawołał ze szczerotą Szmigielski i my czuć umiemy Waszę wspaniałomyślność! Podaj prawicę, a chociaż każdy z nas innej służy sprawie, przecież nawzajem kochać się możemy; i zbliżył się do Grudczyńskiego, który z rozjaśnionem czołem podając mu rękę rzekł:

— Zapomnijmy o dawnych zajściach, niechaj zaginą jak kamień we wodzie. Znajdziemy się jeszcze tam, gdzie wspólnie dla nas droga sława, zawoła każdego. Zwrócił konia i pojechał drożyną do dworu wiodącą. Zienkiewicz poprzedzając Augusta i Szmigielskiego, prowadził ich krętą ścieżką, albowiem niebezpieczeństwo niezupełnie przeminęło, patrole szwedzkie ukazywały się jeszcze niekiedy.

Był lasek rzadki brzozowy, a za nim szerokie pola; jeszcze go nie przejechali, gdy z dala ujrzeli jeźdźca na koniu, który w całym biegu pędził i coś na długiej smyczy ciągnął za sobą. Wstrzymali konie, ukryli się w lesie; jeździec dążył spiesznie do brzeziny i co chwila oglądał się po za siebie. Koń był okryty białą pianą, zadyszany.—Zaledwie zbliżył się do lasu, gdy starosta wykrzyknął:

— To mój Hryć! a co on tu robi? i głośno zawołał na niego.

Kozak poznał głos swego pana; z radością przybiegł, ciągnąc na owej długiej smyczy już zaduszonego Szweda.

— Dlaczegoś go zadusił? rzekł surowo Szmigielski, kiedym ci zalecił puścić wolno.

— Ale to nie ten sam Szwed, to inny, o, niechno jaśnie wielmożny pan spojrzy, tamten miał szramę na pysku, a to gładysz zupełny.

— Cóż się z tamtym zrobiło?

— Puściłem go, ale zwołał swoich obskoczyli mnie, ledwiem uciekł, już i mego Żmudzinka pochwycili, ale im się dzięki Bogu wydarł. — Jechałem sobie szukać jaśnie wielmożnego pana, aż tu ten Szwed stoi na koniu, a minąć ani sposobu; jakby na naszych stepach dzikiego konia na harkan pochwyciłem, ściągnąłem i dalej w nogi. Ale tęgie strzelanie od Myszeńca i Ostrołęki słychać było, mówili tam nasi w jednej karczmie, że król szwedzki zabity, a wojsko jego całe; co do nogi wystrzelane w lasach mazowieckich.

— A więc się sprawdza coraz więcej, rzekł z cicha Szmigielski do Augusta; nasza bohaterka ten mur żelazny rozbiła.

— Dzięki niech będą Bogu! z westchnieniem odpowiedział August, fortuna sprzyjać nam zaczyna. daj Boże, żeby była stalszą, niż płeć, do której należy.

— N. Panie, przecie nie możesz narzekać na białogłowy, do których tyle masz szczęścia, nawet tak trudne Hiszpanki.

— Ach, nie skończ; mój kochany starosto, to wspomnienie rani moje serce.

W istocie, miłość Augusta, o której Szmigielski wspomniał, należała do pierwszych lat wiosny życia, a okropny koniec tej, która była przedmiotem przywiązania wówczas jeszcze księcia, bolesne obudzał uczucia w duszy Augusta.

Młody August bawił w Madrycie, głośny bogactwy, urodą i olbrzymią siłą. Właśnie wyprawiano ulubioną Hiszpanom walkę byków; wiele z nich już padło z ręki zapłaconych szermierzów, ale jeden rozsrożony i zajadły, powalił kilku, resztę rozpędził i z lekką tylko raną na czole, biegał wściekły w pośród zamkniętych szranków. Nikt nie śmiał wystąpić do walki z rozsrożonym bykiem; długi czas trwało głębokie milczenie; wtem z amfiteatru zstępuje dorodny młodzieniec, a porwawszy od szermierza miecz i szal czerwony, otwiera śmiało wrota i wchodzi na środek placu. Zwierz dziki ujrzał go, zaiskrzyły mu się oczy i z głośnym rykiem uderza na zuchwałego młodzieńca, który dla rozjątrzenia byka powiewał czerwonym szalem. Jednym rzutem staje przy nim i zdawało się, że już go porwał na rogi.

Przestrach na twarzach obecnych widać było; ale krzyk przeraźliwy w jednej stronie z nagła usłyszano. Był to głos donny Maryi, która widząc śmierć niechybną odważnego młodzieńca, zemdlała. Ale jej trwoga była daremną, bo przytomny rzuca szal na głowę zwierza, zasłania nim oczy, sam uskakuje i jednym zamachem obosiecznego miecza łeb ucina. Wytryska krew strumieniem z grubego karku byka, jeszcze stał chwilę i powalił się na piasek. Ze wszystkich stron głośne wzniosły się okrzyki i radosne klaskania, młodzieniec otworzył bramę i jako zwycięzca opuścił szranki. Tym młodzieńcem był August; słyszał on krzyk przeraźliwy donny Maryi, chciał ją poznać, poznał i ukochał.

Miłość jego nie chciała widzieć żadnych przeszkód, którychby przełamać nie mógł. Donna Marya była małżonką znakomitego Hiszpana, który ją kochał, a kochał ze szaloną zazdrością. August za pomocą Włocha, co roznosił sałatę i służącej, tyle ich zabiegami dokazał, iż we własnym domu jej męża widywał się z nią nieraz.

Dostrzegł to Hiszpan zazdrosny, widział, że niewinna i cnotliwa dotąd donna Marya, nie mogła się oprzeć Augustowi; wściekły nasadza zbójców przy wejściu do ogrodu, ale silny i zręczny książę zaledwie z raną mógł się z ich ręku wydobyć. — Hiszpan przypada do sypialni swej żony, służącą sztyletem przebija, a gdy ta krwią zbroczona tarza się po podłodze, z uśmiechem szatana podaje młodej Maryi do wyboru sztylet lub truciznę. Nieszczęśliwa wybiera drugą i w okropnej męczarni umiera. Hiszpan traci zmysły, w szaleństwie unosi trupa tyle kochanej żony do ogrodu, tam grób wykopuje, grzebie jej zwłoki i z szablą dobytą strzeże, ażeby szczęśliwy kochanek nie wydobył tego skarbu. Trzy dni bez pokarmu czatował, osłabiony wczołgał się napowrót do sypialni. Tam leżał trup służącej i niedokończony przez Maryą puhar trucizny, wypił reszte, stał w oknie otwartem z wlepionymi oczyma na mogiłę żony. Jeszcze trucizna działać nie zaczęła, gdy zdało mu się, że dojrzał z ciemnej alei Augusta. — To on krzyknął, wyskoczył oknem i padł na trawnik bez duszy.

Dowiedział się o wszystkiem August i natychmiast opuścił Hiszpanią. Pamięci jednakże nieszczęśliwej donny Maryi niczem zatrzeć nie mógł i chociaż teraz zakochany był w pani Orzelskiej, dla której we Warszawie pyszny pałac w cztery tygodnie wystawił i ozdobił, wspomnienie pierwszej miłości smutne obudzało uczucia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Rzecz prawdopodobna.

P. Michał Kruszka podpisuje się teraz pod utworami swej wyobraźni pełnem mianem prawdopodobnie z polecenia lub dorady jakiegoś adwokata, gdyż zresztą jest taki podpis zupełnie zbędną rzeczą.

Gdyby się zaś miało o to rozchodzić, aby wiedziano imię autora i nie przypisywano jego roboty któremuś redaktorowi od Kuryera — to podpis ten byłby jeszcze mniej potrzebny, bo czytelnicy poznają tak a tak jego autorstwo w każdym artykule, chociażby ten nie w Kuryerze, ale nawet na plakacie napotkali, lub na drodze znaleźli.

Bazar

NA DOCHÓD NOWEGO KOŚCIOŁA ŚW. JÓZAFATA.

Od 23 do 29 października r.b. trwać będzie w gmachu wystawy bazar na fundusz wspaniałej świątyni św. Józafata, której budowa bliską jest wykończenia przy Lincoln i 1szej ave. W ciągu wymienionych sześciu dni będą każdego wieczoru koncerty, muzyka doborowa; mnóstwo pięknych i cennych przedmiotów na losy, między którymi wiele osobliwości numizmatycznych, których dokładny opis i spis podamy w najbliższym czasie.

ZGON POLSKIEGO PIONIERA OBYWATELA.

W piątek zeszłego tygodnia przeniósł się do wieczności zaopatrzony sakramentami św. śp. Michał Lewandowski, jeden z polskich pionierów w tutejszem mieście. Znany i powszechnie ceniony ten obywatel dożył późnego wieku, jaki zaledwie nie wielu jest udziałem, liczył bowiem lat dziewięćdziesiąt. Pogrzeb odbył się w poniedziałek, 28. sierpnia; exportacyą i nabożeństwo żałobne odprawił w kościele św. Józafata przy zwłokach wnuk zmarłego, ks. Józef Kempa w asystencyi ks. Górala i ks. Śmietany. Okoliczność ta była już z natury rzeczy wzruszającą dla świadomych takowej.

Pokój wieczny jego duszy!

POŻAR W SKŁADZIE MATERYAŁÓW OPAŁOWYCH.

W środę zeszłego tygodnia spłonęło za $25.000 węgla i za $40.000 twardego drzewa na składach tutejszych przy ulicy Cherry. Pożar powstał o w pół do czwartej godziny po południu w ubikacyi Uhrig'a położonej na północnej stronie składu węgla i szerzył się z taką szybkością że 40 robotników, zajętych pracą w szopach, zaledwie zdołało ujść w porę ze życiem z falujących w około płomieni. Od unoszonych wiatrem iskier chwytał się ogień w kilku zabudowaniach sąsiednich, lecz zdołano go wszędzie stłumić w zarodzie. Szopy węglowe i maszynerye spłonęły jednak całkowicie, co podwoiło szkodę zrządzoną we węglu. Oprócz tego uległy uszkodzeniu od pożaru chodniki na znacznej przestrzeni, stacya sikawki pożarowej Nr. 17, sikawka i most na ulicy Cherry. W przeciągu 4. lat już po drugi raz nawiedza pożar te składy. Ogół zrządzonej szkody oszacowanej na 126 tysięcy; zabezpieczeniem pokryta jest kwota $84.000.

Rozkwit przemysłu zbrodniczego.

Obok przemysłu fabrycznego, a mianowicie w dziedzinie wyrobów żelaznych, wełnianych i bawełnianych rozkwita i przemysł zbrodniczy do tego stopnia, że złodzieje amerykańscy przenieśli w najbliższym czasie arenę swej działalności ze zaułków miejskich na miejsca publiczne, najliczniej uczęszczane, a godziny swego urzędowania z nocnych na dzienne. Dowodem tego wypadek, jaki się wydarzył w sobotę, 26 sierpnia w banku przy ulicy Wisconsin w samo południe. Elegancko ubranych 3 złodziejów weszło do wspomnianego banku w chwili, gdy ludność dosyć licznie zgromadzona deponowała swe zapracowane oszczędności. Jeden z tej trójki hultajskiej miał owiązaną prawą rękę w chustkę; ten zbliżył się do rachującego pieniądze do depozytu, niejakiego Nessler'a prosząc o napisanie mu kartki depozytowej, ponieważ sobie rękę o kaleczył, więc pisać nie może. Nessler, wziął już za pióro celem zadosyćuczynienia prośbie mniemanego dżentelmana ze zwykłą sobie uprzejmością, nie przewidując, iż ta będzie go tym razem $70 kosztowała.

Spostrzegłszy atoli rzut ręki uprzejmego złodzieja ku pieniądzom, pochwycił go pan Nessler za kołnierz, wołając o pomoc. Złodziej zaręczał, że nie pod jego ręką pieniądze zniknęły, że on całkiem jest niewinnym; gdy go jednak prowadził właściciel skradzionej kwoty do biura prezydenta banku, wyrwał mu się silnem szarpnięciem i umknął z banku na ulicę. Po krótkiej, zapalczywej pogoni ujęto złodzieja, którego zdradzała z odległości owiązana chustką ręka i przyprowadzono do banku, ale pieniądze już od pierwszej chwili były prawdopodobnie w kieszeni jego wspólników, którzy się ulotnili zawczasu i dosyć bezpiecznie. Na policyi podał fałszywe nazwisko i dopiero, gdy mu pokazano jego fotografią, przyznał się, że się nazywa Wm. Barrett, który już w r. 1894 karany był w Pittsburgu za podobny czyn. O swoich wspólnikach milczał jednak uporczywie na wszelkie zapytania, wzbraniając się udzielić jakiejkolwiek o nich wiadomości.

Z czego się pokazuje, iż przemysł złodziejski, opisany w tym wypadku, istnieje już dawno i rozpowszechniony jest na całym obszarze Stanów Zjednoczonych po wielkich miastach; zatem i wygórowana ostrożność przy deponowaniu pieniędzy jest niezbędną

Pokwitowanie.

Z Milwaukee zapłacili:

M Kachelski	$ 50
A Stefański	1 00
M Szmit	1 00
S Bagniewski	1 00
Z Błochowicz	1 00
Fr Kempka	1 00
M Paprocki	1 00
L Olszewski	2 00
J Maćkowiak	1 00
M Pacała	75
A Markiewicz	1 00
M Kąkol	25
J Bejma	1 00
J Krzykowski	1 00
M Wełniak	25
M Janik	50
S Jabłoński	2 00
J Maciona	1 00
Jos Misch, Detroit, Mich.	2 00
P Filiszak Blue Island, Ill.	1 00
J Kamiński "	1 00
W Kozupski "	1 00
A Klaczyński "	1 00
J Giendza, Laurel, N. Y.	50
P Rudnicki Toledo, Ohio	50
W Gacek Hills Grove Pa	1 00
Fr Kalinowski La Salle, Ill.	1 00
J Zutowski Buffalo N. Y.	1 00
A Trojka Chicago, Ill.	50
Fr. Pyplatz Thorpe P. O. Wis	50

WYPADEK WE FABRYCE.

W poniedziałek, 28. sierpnia zdarzył się nieszczęśliwy wypadek w tutejszej fabryce Alis'a, skutkiem którego 5. robotników poniosło uszkodzenia. W oddziale odlewania żelaznych części do maszyn spadły dwa ogromne, ciężkie przybory do dźwigania na pięciu robotników, którzy jednak prawie cudem ocaleli doznawszy tylko znacznych uszkodzeń. Skutkiem spadającego ciężaru powstał i pożar wewnątrz fabryki, w lejarni, lecz ten ugasiła niemal doraźnie przybyła na prędce straż ogniowa. Dwóch ludzi spadło z wysokości 20 stóp, a 3 z tejże samej wysokości razem z potłuczonymi ułamkami lanych przyborów do maszyn.

Uszkodzeni tym nieszczęśliwym wypadkiem są Polacy, mianowicie: Franciszek Chorzewski, mieszkający przy Midland ave. Nr. 1404, raniony ciężkim odłamem lanego żelaza w głowę i na ramionach niebezpiecznie. Józef Winiarski, mieszkający przy 1. ave. pod Nr. 1082, uszkodzon niebezpiecznie na grzbiecie i wewnętrznie. Jakób Dula, mieszkający pod Nr. 212 przy ulicy Growe; Jan Kozłowski, mieszkający pod Nr. 994 przy Midland ave. i J. S. Najman, mieszkający pod Nr. 583 przy Czwartej ave. Ostatni trzej mają pewną nadzieję wyzdrowienia.

Nowa litania do Najśw. Serca Pana Jezusa i modlitwa zatwierdzone dekretem św. Kongr. rytuałów z 2 lutego, 1899, do nabycia w drukarni Katolika

Wpisy do szkoły wyższej polskiej,

odbędą się w ostatnich dwóch dniach miesiąca sierpnia tudzież 1. i 2. września. Nauka rozpoczyna się 4. września, według następującego planu.

Klasa I.

Religia — 3. godziny tygodniowo.

Język polski — Z gramatyki zdanie rozwinięte i złożone; główne zasady z etymologii, związek myśli i geneza głównych zdań. Z literatury — pojęcie o pojedynczych, krótkich utworach petycznych z epiki i liryki. Ze stylu — wyrażanie prozą tak ustnie jako i piśmiennie treści z czytanej poezyi; opisy i porównania przedmiotów zmysłowych i przystępnych umysłowych.

Język niemiecki — Zdanie pojedyncze i odmiana słów, niezbędnych do jego budowy lub przekształcania, jako to: czasowników foremnych, rzeczowników, zaimków, przymiotników i słów przymiotnych oraz szyk prosty i przestawiony. Prace piśmienne polegają wyłącznie na tłomaczeniu.

Język angielski — 6. godzin tygodniowo. Czytanie z uwzględnieniem prawideł akcentuacyi i modulacyi. Ćwiczenia piśmienne w przedstawianiu prozą poezyi.

Historya powszechna 3. godziny tygodniowo. Odkrycie i osiedlanie Ameryki, wojny z tubylcami, wojny wynikłe z europejskich wojen; cywilizacya mieszkańców; wojna o niepodległość i ostatnia o prawo wolności osobistej z r. 1861.

Geografia — 3. godziny tygodniowo. Układ poziomy i pionowy czyli ukształtowanie wybrzeży i lądu amerykańskiego. Stoki, rozległość, komunikacye lądowe i wodne, produkta. przyrody i przemysłu Stanów Zjedn. Klimat, jego wpływ na rolnictwo i jego zawisłość.

Matematyka — 5. godzin tygodniowo. Biegłość w czterech działaniach ułamkami zwyczajnymi i dziesiętnymi; rachunek procentu bez czasu i z czasem.

Kaligrafia—2 godziny tygodniowo. Codzienna nauka trwa po 6½ godzin z wyjątkiem soboty.

Klasa II.

Religia — 3. godziny tygodniowo.

Język polski — 6. godzin tygodniowo. Z gramatyki geneza zdań pobocznych, skracanie zdań i budowa okresu. Z literatury — rozgatunkowanie poezyi na epiczną, liryczną i dramatyczną; istota, forma wewnętrzna i zewnętrzna każdej. Czytanie i wygłaszanie według praw akcentuacyi i modulacyi głosu; streszczenie prozą dłuższych ustępów poetycznych, opisy i porównania.

Język niemiecki — 6. godzin tygodniowo. Z gramatyki, prawidła akcentuacyi, odmiana czasowników nie foremnych i zastosowanie jej w zadaniach piśmiennych. Czytanie i opowiadanie ustępów prozaicznych, a streszczanie poetycznych w odpowiedziach na obliczone w tym celu pytania, składnia, szyk i interpunkcya.

Język angielski — 6. godzin tygodniowo. Czytanie i streszczanie prozy uwzględnieniem zasad wymowy. Ćwiczenia piśmienne w układaniu listów handlowych.

Historya. — 3 godz. tygodniowo. Dzieje starożytne, historya polska, grecka i rzymska w pierwszem półroczu; zaś dzieje średniowieczne w drugim półroczu ze szczególnem uwzględnieniem historyi polskiej do Kazimierza Jagiellończyka włącznie.

Geografia. — 1 godzina tygodniowo. Geografia: oro-i hydrografia tudzież polityczna starożytnych i średniowiecznych państw.

Fizyka. — 2 godziny tygodniowo.

Matematyka. — 5 godzin tygodniowo. Proporcye pojedyńcze i złozone i złozony rachunek procentowy.

Stenografia. — 2 godziny tygodniowo. Przenoszenie dyktatów na pismo zwyczajne i odwrotnie.

Buchalterya. — 1 godzina tygodniowo.

Klasa III.

Religia. — 3 godziny tygodniowo.

Język polski. — 6 godz. Z gramatyki: etymologia; powtórzenie genezy zdań i składnia szyku. Z literatury: powieść poetyczna epopeja, diamat. tragedya, komedya. Podział literatury na epoki i cechy pojedyńczych epok. Istota i zasady wymowy.

Język angielski. — 6. godz. tygodniowo. Czytanie dłuższych utworów poetycznych oraz wyjątków z wymowy celnych autorów i ćwiczenia piśmienne ze stylu interesowego.

Język niemiecki. — 6. godz. tygodniowo. Z gramatyki: syntaksa i powtórzenie odmian z klas poprzednich; czytanie najcelniejszych utworów z prozy i poezyi, streszczanie takowych ustnie i piśmiennie oraz korespondencye ze stylu interesowego.

Historya. — 2 godziny tygodniowo. Dzieje nowożytne i historya polska do najbliższego czasu.

Geografia. — 1 godzina tygodniowo.

Matematyka. — Powtórzenie materyału z klasy 2., wypłaty, rent, roczne i przypadkowe, assekurrcyjne renty na życie i na wypadki, rachunek spółki i bankructwa. obliczanie wartości towaru mieszanego, potęgowanie i wyciąganie pierwiastków; mierzenie powierzchni i objętości ciał.

Buchalterya. — 2 godz. tygodniowo z buchalteryi kupieckiej i bankowej.

Typografia. — 4 godz. tygodniowo.

Stenografia.—Dyktaty po 2 godz. tygodniowo.

Oprócz powyższych przedmiotów udzielać się będzie prywatnie 3 razy w tydzień łaciny dla uczniów, zamierzających udać się do seminaryum.

Chcesz zarobić pieniądze?

JEŚLI TAK, TO ZAMIEŃ WŁASNOŚĆ NA GRUNTA I FARMY,

W polskiej kolonii Crivitz i Ellis Junction w powiecie Marinette, Wisconsin, w pobliżu dwóch dużych miast Marinette i Menomonee

Jest to kolonia świeżo, bo dopiero od dwóch lat założona, a już się tam okupiło i osiedliło 65 polskich rodzin. Najlepszy grunt i klimat dla rolnictwa jest we Wiskonzynie. Dowodem tego już liczne kwitnące kolonie polskie

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość uzyskania wody i klimat zdrowy, dobre targi, dużo roboty, miejsca dla każdego.

Grunta te są urodzajne, a wszystko zboże i warzywa obficie się obradza. Do miejsca tego dochodzą dwie koleje, którymi można wszystkie produkty rolnicze odsyłać. Nadto, grunta te przerzyna sławna rzeka Peshtigo, którą okoliczne młyny spławiają miliony sztuk drzewa budulcowego rocznie.

Każdy kupujący grunta, dostanie zatrudnienie zimą i latem w młynie, płacę od $1.25 do $1.75 dziennie, jeżeli będzie chciał pracować. Grunta zamieniamy z powodu ciężkich czasów na własność miejską z długami i bez długów. Ziemia ta kosztuje na zamianę lub za gotówkę po $10 akier.

Kupującemu dajemy kredyt na wypłatę po 6 od sta, budujemy dom, stajnie, stodołę i chlewy; zaopatrujemy w konie i krowy, słowem w cały inwentarz, oraz we wszelkie przybory rolnicze itd.

Nowy kościół i szkołę bez długu za 6000.00 dolarów pobudowano kosztem kompanii, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.

Jeżeli masz zamiar założenia sobie gospodarstwa w żyznej okolicy między dobrem sąsiedztwem w polskiej osadzie, ze szkołami i kościołem, gdzie farmer jest zajęty całe lato swoją rolą, a zimą sprzedaje drzewo, lub ma zajęcie w rozlicznych młynach, to przyjeżdżaj tu do Wiskonzynu. Przyjeżdżaj zaraz i załóż sobie ognisko domowe, w polskiej osadzie, gdzie tak dużo rodaków ze wszystkich stron Ameryki obecnie zaczyna się osiedlać. Jest to jedyna sposobność życia. W mieście już nie ma co robić, gdyż liczne ulepszone maszyny odebrały wam na zawsze zarobek, a kawał ziemi da wam spokój i dobrobyt. Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosz dla swych dziatek.

Kupującym grunt od nas dajemy do "Warranty Deed'tu Abstrakt", aby się przekonać mogli, iż kupili grunt od właścicieli. Podróż z Milwaukee tam i napowrot kosztuje $4.95, a z Chicago tam i napowrot $7.55

Nie żądamy nic więcej, jak tylko abyście obejrzeli nasze grunta, zanim kupicie gdzieindziej. Dalszych informacyi udzieli wam

IGNACY CZERWINSKI,
453 przy ulicy Mitchell,
Milwaukee, Wisionsin.